

# Polscy alpiści zdobyli trzeci z najwyższych szczytów Ameryki Południowej

Kierownictwo drugiej polskiej wyprawy wysokogórskiej w Andach, zorganizowanej przez klub wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, nadesłało sprawozdanie o dotychczasowych wynikach wyprawy.

Po założeniu bazy głównej przy Tres Quebradas na wysokości ok. 4290 mtr. uczestnicy wyprawy andyjskiej w pełnym składzie: J. T. Wojsznis, inż. St. Osiecki, W. Paryski i J. A. Szczepański przeszli okres aklimatyzacji oraz przystąpili do wykonania szkieletu topograficznego terenów swej działalności. W tym

stycznia, wyprawa andyjska rozpoczęła systematyczną akcję, celem zbadania nieznanego masywu Nevado Pissis, uchodzącego ze względu na swą wysokość za trzeci szczyt Ameryki, a odległy od bazy ok. 45 km. w linii prostej. Masyw ten jest zupełnie niezbadany i stanowi dotąd białą plamę na mapie Ameryki Południowej. Ku Nevado Pissis oraz sąsiedniemu masywowi, nienazwanemu, nie zbliżył się jeszcze żaden badacz lub alpinista. Odbito cały szereg długich wywiadów, dzięki którym ustalono spórny i drogę przedostania się pod

wy J. Wojsznis, rozdzielił ją na dwie samodzielne grupy po dwóch alpinistów, z których grupa Wojsznis i Paryski wyruszyła na zdobycie szczytu Nacimienta, a grupa — Osiecki i Szczepański, dzień później wyruszyła ponownie ku masywowi Pissis. Uczestnicy wyprawy andyjskiej Paryski i Wojsznis z pełnym powodzeniem dokonali dnia 2 do 11 lutego ekspedycji masywu Nacimienta (6493 mtr.).

Przejechałszy na mulach z Quebradas przez przełęcz Portillo (ponad 5000 mtr.) do doliny Cazador (ok. 45 km.) założyli tu obóz na wysokości około 4700 mtr. skąd nazajutrz posunęli się do wysokości ok. 6000, gdzie założyli obóz wypadowy dla atakowania szczytów Nacimienta. Z obozu tego Wojsznis wszedł dnia 4 lutego na wierzchołek pierwszego masywu, a Paryski na wierzchołek czwartego. Następnego dnia Wojsznis wszedł również na wierzchołek drugiego masywu. Okazało się, że szczyty Nacimienta otaczają wygasły krater starego wulkanu.

Z kolei przeprowadzili ci uczestnicy wyprawy badania topograficzne nieznanych z terenów na północno-wschód od Nacimienta, przy czym Wojsznis w dn. 9 lutego wszedł na wulkan, dotychczas nienazwany, wysokości ponad 6000 mtr. W dniach 3 do 11 lutego grupa Osiecki i Szczepański odbyła sukcesem uwieczoną wyprawę na Nevado Pissis.

Z bazy głównej przy Tres Quebradas przedostali się obaj alpiści po 1 i 1/2 dnia jazdy mulami przez zupełnie nieznaną wąwoziny i pustynny płaskowyż pod masywem Pissis, bezpośrednio na jego najniższe zbocza, gdzie na wysokości ok. 5300 mtr. założyli obóz wypadowy. Rozpoczęto stąd systematyczne poszukiwanie się w górę w sposób stosowany przy atakowaniu wysokich szczytów egzotycznych, a to przez zakładanie obozów coraz wyżej. W drodze na Nevado Pissis założono takich obozów ogółem 3, a mianowicie na wysokości około 5300 mtr., ok. 5850 mtr. i około 6250 mtr. z trzeciego najwyższego obozu obaj uczestnicy wyprawy w dn. 7 lutego osiągnęli od strony północnej centralny szczyt masywu Pissis (6780 mtr.).

Tym sposobem obok Aconcagua (7035) i Mercedario (6800 mtr.) dwóch najwyższych szczytów Ameryki zdobytych przez Polaków w roku 1936, również i trzeci pod względem wysokości szczyt Ameryki został zdobyty przez polską wyprawę.

W masywie Nevado Pissis stwierdzili uczestnicy wyprawy istnienie dwóch nieznanych w geografii lodowców, a w drodze powrotnej do Tres Quebradas basen Laguna Verde i ustalili położenie trzeciego, mapom argentyńskim nieznanego jeziora, położonego na południe od Laguna Verde.

# Artyści — żołnierzami politycznymi i Realizacja ideałów narodowo-socjalistycznych w sztuce niemieckiej

Dr. Goebbels w przemówieniu do członków t. zw. „Koła kulturalnego S. A.” udzielił wskazówek w sprawie realizowania ideałów narodowo-socjalistycznych w sztuce:

Redaktor naczelny „Frankfurter Ztg.” poświęca uwagom dr. Goebbelsa artykuł wstępny. Zaznacza on, że wskazówki udzielone przez ministra Propagandy są miarodajne nie tylko w stosunku

do artystów, zgrupowanych we wspomnianej organizacji S. A. „Dotyczą one przede wszystkim pewnych interpretatorów pojęcia narodowego socjalizmu oraz tych wszystkich, którzy żywią szczególne pretensje do ważności i nienaruszalności swych sądów, powołując się na autorytet NSDAP”.

Min. Goebbels — zaznacza autor — postarł się specjalnie o to, by twórcy nie potrzebowali

troszczyć się, iż są rzekomo za mało „narodowo-socjalistyczni” jeżeli nie głoszą tego wyraźnie wszem wobec i każdemu z osobna. Mogą oni wyzwolić się z kompleksu, jakoby nie wystarczała już sama „przywzwoita postawa zasadnicza”, jakoby konieczne było specjalne tego podkreślenie — dla uniknięcia nieporozumień.

Minister mówił, że artyści, należący do Koła Kulturalnego S. A. są jednocześnie żołnierzami politycznymi kanciera Hitlera. By stworzyć prawdziwe dzieło sztuki, winni oni łączyć wyszkolony charakter z umiejętnością artysty. Minister zaznaczył jednak, że gdy chodzi o wciągnięcie do sztuki młodych sił, z których składa się właśnie Koło Kulturalne SA, uważać należy za istniejącą z góry przesłankę, że młody artysta posiada odpowiednie zalety charakteru.

Postawa wasza — mówił minister — winna być tak oczywista i niewymuszona, jak u prawdziwego narodowego socjalisty. Wystarczy ją mieć, zbytek jest natomiast głośnie rozgłaszanie tego przez tubę. Hałas nie zastąpi brakującego charakteru. Nie wymaga od młodego artysty, by usiłował koniecznie stać się „artystą partyjnym”, lub „partyjnym poetą”.

Wystarczy, gdy będzie po prostu poetą niemieckim i artystą niemieckim. Każde dzieło sztuki może być narodowo-socjalistycznym — nie chodzi bowiem o użyty materiał, lecz o sposób twórczości. Minister podkreślił również, że talent twórczy jest darem natury. Można nim kierować i pobudzać go w kierunku pewnych ideałów, nie można go się nauczyć. Jest rzeczą niebezpieczną, gdy w sztuce — jak i w nauce — powstają nieuzasadnione pretensje do miana twórcy, wyłącznie na podstawie polityczno-swiatopoglądowej.

Stanowisko zajęte przez ministra Goebbelsa i uwypuklone przez Kirchera jest ciekawą próbą pogodzenia aktualnych wymagań politycznych z zasadami prawdziwej sztuki.

# Obrazy Chełmońskiego w Stanach Zjednoczonych

Praca Polish Art Service nad inwentaryzacją dzieł sztuki polskiej w Ameryce wydobywa na jaw ciekawe fakty. M. in. zwróciła ona uwagę na szereg płócien Chełmońskiego, znajdujących się częściowo w zbiorach prywatnych, a częściowo publicznych. Najwcześniejszy ze znanych dotąd w Ameryce obrazów Chełmońskiego znajduje się w Filadelfii w gmachu Pensylwania Fine Arts Academy. Obraz ten wykonany w r. 1877 nosi tytuł w języku francuskim: „Souvenir d'un voyage en Ukraine”. Przedstawia on cztery siwe konie ciągnące sanie po zamrzniętym błocie, obraz ten należał niegdyś do Henryka Gibsona, wiceprezesa akademii, zmarłego w r. 1890.

Późniejszy o rok jest inny obraz, znajdujący się w zbiorach p. M. Węgrzynka. Obraz ten przedstawia czwórkę rozpędzonych koni na gwałtownym zakręcie. Z r. 1880 pochodzi piękne płótno — pędzący koń, zaprzęgniemy do sań sunących po głębokim śniegu. Z r. 1882 — obraz

olejny — czwórka koni z trudem ciągnących bryczkę po pryskającym błocie i kamieniach, oraz „Jarmark”. Wszystkie te trzy obrazy należą do zbiorów p. Węgrzynka.

W 1882 powstał także obraz „Śnieżyca”, znajdujący się w Newark muzeum w stanie New Jersey. Został on w r. 1827 darowany muzeum wraz ze zbiorami innych dzieł sztuki przez rodzinę Valentine. Wreszcie w zbiorach p. Węgrzynka znajduje się jeszcze pochodzący z r. 1902 „Bak”, opadający na sitowia.

W hotelu Raleigh w Waszyngtonie aż do r. 1921 znajdowała się w „barze” olbrzymia, całą ścianę zajmująca „Trójka”. Gdy w r. 1920 z nastaniem prohibicji „bar” zamknięto, obraz został usunięty. Co się z nim stało, niepodobna było dowiedzieć się od zarządu hotelu. Podobno obraz miał być barbarzyńsko okradziony i sprzedany komuś, kto chciał mieć obraz mniejszy, mogący się pomieścić w nowym lokalu.

# Zycie kulturalne

## LITERATURA

Dnia 5 b. m. o godz. 20-ej w lokalu Instytutu Wschodniego (ul. Miłkowska 7) odbędzie się akademicko-40-letniej działalności literacko-dziennikarskiej Ayaza Ishaki, pisarza, przywódcy ruchu niepodległościowego Turko-Tatarów z I del-Uralu. Akademię organizuje sekcja krymsko-idel-urska Orientalistycznego Koła Młodych.

## MUZYKA

Miedzy utworami muzycznymi Fryderyka Nietschego, wydobytymi ostatnio z archiwum w Weimarze, znajdują się „Dwa Tańce Polskie” na fortepian.

Wielkie zainteresowanie wzbudziła zapowiedź wystawienia w Modenie opery Querino Azzoliniego p. t. „Wanda”. Autor opery jest samoukiem muzycznym. Rozpoczął pracę zarobkową jako woźnica, lecz mając wielkie zamiłowanie do muzyki, poświęcił jej się w chwilach wolnych od pracy i po pewnym czasie stanął na czele orkiestry w kinie. Zwrócił on uwagę sfer muzycznych kilkoma kompozycjami, nagrodzonymi na konkursach.

Na tegorocznym festiwalu w Salz-

burgu dyrygować będą: Toscanini („Falstaff”, „Fidelio”, „Śpiewacy Norymberscy”, „Flet zaczarowany”), Bruno Walter („Don Giovanni”, „Wesele Figara”, „Orfeusz”), Hans Knappertsbusch (Straussa „Elektra” i „Kawaler z różą”). Poza tym każdy z wymienionych dyrygentów prowadzić będzie dwa koncerty, na których wykonane zostaną dzieła Mozarta, Brahmsa, Brucknera, Beethovena i Straussa.

Słynne przedstawienia operowe w Bayreuth odbędą się w tym roku między 23 lipca a 21 sierpnia. Dyrygować będą W. Furtwaengler i H. Tietien. Wystawiony będzie „Pierścień Nibelungów”, „Lohengrin” oraz „Parsifal”.

W dniach od 18 do 21 marca b. r. odbędzie się drugi Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej w Baden-Baden. W ramach festiwalu przewidziany jest szereg koncertów symfonicznych i kameralnych oraz wieczorów muzyki baletowej. Dyrygować będzie Herbert Albert. Obok szeregu nowych dzieł kompozytorów niemieckich wykonane zostaną utwory Malipiero (2-ga symfonia), Caselli, Bartoka, Zadora („Symfonia tancząca”) oraz kompozytorów angielskich i szwedzkich.

W dniach od 18 do 21 marca b. r. odbędzie się drugi Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej w Baden-Baden. W ramach festiwalu przewidziany jest szereg koncertów symfonicznych i kameralnych oraz wieczorów muzyki baletowej. Dyrygować będzie Herbert Albert. Obok szeregu nowych dzieł kompozytorów niemieckich wykonane zostaną utwory Malipiero (2-ga symfonia), Caselli, Bartoka, Zadora („Symfonia tancząca”) oraz kompozytorów angielskich i szwedzkich.

# Radio przedmiotem wykładów uniwersyteckich

Dziś, t. j. w czwartek, dn. 4 marca, o godz. 18.50 odbędzie się przed mikrofonem Polskiego Radia wywiad z prof. Fryderykiem Karolem Roedemeyerem, profesorem fonetyki i słowa radiowego na uniwersytecie we Frankfurcie n/Menem.

Profesor Roedemeyer bawi w Polsce w celu wygłoszenia szeregu odczytów dla germanistów szkół średnich i młodzieży.

Wywiad przeprowadzi p. Witold Hulewicz.

Tematem wywiadu będą metody i wyniki pracy naukowej w Niemczech nad kulturą słowa radiowego.

# Katedra wojskowości polskiej powstała w Paryżu

W Bibliotece Polskiej w Paryżu odbyła się dnia 2 marca inauguracja katedry wojskowości polskiej przy zorganizowanym przez Polską Akademię Umiejętności studium nauk o Polsce. Uroczystość ta stała się manifestacją francuskich sfer wojskowych na rzecz Polski i jej armii. Uroczystości przewodniczył naczelny wódz armii francuskiej, gen. Gamelin.

Prócz elity świata naukowego z J. E. ks. kardynałem Baudrillart i rektorem Sorbony prof. Charlety na czele, wybitnych przedstawicieli życia politycznego z b. prezydentem Millerand, oraz licznie zebranych członków Instytutu Francuskiego, na uroczystość przybyło około 300 reprezentan-

tów francuskich sfer wojskowych: marszałek Franchet d'Esperay, b. szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Henris, gen. Mordacque, członkowie najwyższej rady wojennej, sztabu generalnego, gubernatorstwa Paryża, centrum wyszkolenia wojskowego, wyższych szkół wojskowych i około 150 generałów rezerwy.

Ze strony polskiej obecny był ambasador Łukasiewicz, attaché wojskowi płk. dypl. Fyda, mjr. Łoskowski i kpt. Karczewski oraz wyżsi urzędnicy ambasady i konsulat.

Podczas inauguracji wygłosili przemówienia min. Pylaski i gen. Gamelin. Prelekcję inauguracyjną wygłosił gen. Fauray.

JACEK BRZEZINA

16)

# TOWARZYSZ NR. 103

## POWIEŚĆ

Jasna smuga reflektora natknęła się nagle na jakiś przedmiot stojący w poprzek drogi. Zgrzytnęły hamulce.

Trzy ciemne postacie zbliżyły się do samochodu.

— Ręce do góry! Wysiądź!

Good chwycił za tkwiący w kieszeni marynarki rewolwer, gdy nagle wstrzymał go znajomy głos:

— Na Bachusa, Good, tylko nie strzelaj! Jeszcze nam życie miłe.

— Frather! — Good był wściekły. Też go diabli nastali właśnie teraz!

— Nie gniewaj się, stary! Chcieliśmy tylko urządzić tobie i twojej żonie małą niespodziankę!

Joan już wysiadła. Patrzała roześmianym wzrokiem na trzech intruzów.

— Pozwól, Joan, że ci przedstawię — Good dławiał w sobie wściekłość — porucznik Frather, sekretarz naszego poselstwa.

Dyplomata skłonił się uniżenie i ścisnął wymownie wyciągniętą rączkę.

— Teraz na mnie kolej: moi towarzysze — wskazał zamasztyłym gestem na dwie postacie, stojące mileczko obok — Iskander Hussein bek \*) Sułtanow... Igor Dżawachow...

\*) Bek — po turecku właściciel, ziemianin. Z czasem przydomek ten został zastosowany do wszystkich zamożnych i coś znaczących ludzi

Frather wyciągnął ze swojego samochodu butelkę szampana. Po chwili złoty płyn pieniał się w kieliskach.

— Na zdrowie pięknej żony mego przyjaciela!

Butelka szybko opróżniła się. Humor Gooda poprawiał się niemniej prędko. Był już teraz zadowolony. Frather dopomógł mu niechęć do wybrnięcia z ciężkiej sytuacji spędzenia pierwszego wieczoru z żoną. Był nią jeszcze zanadto oczarowany. Jutro ochłonie i będzie mógł spokojnie o wszystkim myśleć. Dzisiaj lepiej, że nie są sami...

W eleganckim hotelu w Czaluzie zastali już przygotowaną wystawną kolację. Frather okazał się nieoceniony.

— Niechże pan wyjaśni wreszcie, w jaki sposób to się stało, żeście nas po drodze złapali?

Joan była czarująca, gdy kogoś o coś pytała — stwierdził z zadowoleniem Good.

— Gdy się chce, wszystko można zrobić. Wiedziałem przecież, że pani dzisiaj przyjeżdża, za radą więc tu obecnego Sułtanowa, postanowiliśmy pojechać i przywitać panią w Pahlawi. Na szczęście, wpadło nam do głowy, by zatelefonować z Czaluzu, i w ten sposób dowiedzieliśmy się, że państwo wyjechali właśnie w kierunku tego miasta. Nie pozostawało nic innego do roboty, niż oczekiwać was. Zamówiliśmy kolację, no, a że siedzieć tutaj samemu trochę nudno, więc opróżniwszy z lekką bufet, pojechaliśmy naprzeciw.

— A gdybyś zdążył strzelić do któregoś z was? — zaśmiał się Good.

Frather skrzywił się śmiesznie.

— Liczyłem na to, że nie trafisz!

— Dziękuję panom za tak miłą niespodziankę. Doprawdy przyjemnie jest zaraz na wstępie do nieznanego kraju ujrzeć tak miłych ludzi — głos Joan brzmiał dziwnie miękko.

— Przepraszam! — obruszył się Frather. — Niestety nie nas wszystkich to zasługa. Organizatorem i projektodawcą wycieczki jest Sułtanow. Myśmy byli tylko kibicami.

Fioletowe oczy Joan spoczęły na siedzącym naprzeciw niej byłym oficerze Niżegorodzkiego pułku. Na jego śniadej cerze wystąpiły dwa rumieńce. Nie wytrzymał jej spojrzenia.

— Można wiedzieć, co panem kierowało?

Podniósł na nią swoje nieco skośne, czarne jak węgle oczy. Napięta na kościach policzkowych skóra była prawie że purpurowa.

— Przypuszczałem, że pani jest taka, jaka jest!

— Sułtanow jest mistrzem od pomysłów — dodał Frather klepiąc towarzysza po ramieniu.

Bawili się dobrze. Alkoholem rozruszał nie tylko dosyć sztywnego Gooda, ale również mrukiwego zwykle Dżawachowa.

— ...Kurdystan! To moja ojczyzna. Gładkie, falujące wiatrem stępy, iskrzące się złotym ziarnem pszenicy płasko-wzgórza. A nad tym fioletowo-sine, z kapturem śniegu na szczytach, srogie zwały gór. Nie naruszone stopą najeźdźcy twierdze moich przodków. Święty wierzchołek Araratu czuwa nad nami, czuwa nad swoim narodem rozdziobanym i rozzerwanym na cztery części, a na nim czuwają lufy karabinów wolnych Kurdów, co czekają tylko chwili...

Good słuchał. To Sułtanow opowiadał Joan o swojej ojczyźnie. Oparł małą, rasową głowę na rękach, wpatrzył się w na pół opróżniony kieliszek i mówił dziwnie smętnie, melodyjnie.

Z drugiej strony stołu Frather usiłował zwrócić na siebie uwagę towarzystwa rozpoczynając już chyba po raz piąty ten sam dowcip. Dżawachow bujając się na krześle patrzył bez ustanku na Joan.

„Podoba im się” — mruknął Good do siebie. — „Nie ma co, nie tylko im będzie się podobać!”

— No, Igor, zaśpiewaj nam coś! — Frather doszedł nareszcie do głosu.

(D. c. n.)